

Potęga mitów. Zakończenie

21 marca 2016

Mamy początek XXI wieku, a bardzo wielu ludzi wciąż jeszcze wierzy w rzeczywistość mitów biblijnych. Prawdopodobnie dlatego, iż podczas „nieobowiązkowych” przedszkolnych i szkolnych lekcji katechezy nauczane są jako prawdy objawione ludziom przez samego Boga. Dopiero jako dorośli, uświadamiamy sobie ich mitologiczny charakter, a i to jedynie w stosunkowo nielicznych przypadkach.

Nasza cywilizacja opiera się na mitach. Nie na nauce, która umożliwiła jej osiągnięcie obecnego poziomu technologicznego i gospodarczego, oraz znacznie wydłużyła ludzkie życie poprzez wpływ na warunki zdrowotne społeczeństw. Lecz na prastarych mitach sprzed tysięcy lat, kiedy rozum ludzki zaczynał dopiero poznawać niewielki – jak mu się wtedy wydawało – świat. Dlaczego mity są nadal tak ważne dla naszego gatunku?

W dość dawno wydanej antologii „Spór o SF” znalazłem fragment tekstu napisanego przez Bena Bova, w którym powołując się na badacza mitologii Josepha Campbella, tak pisze: „Wskazał on, że człowiek nowoczesny nie ma prawdziwej mitologii, do której mógłby się zwrócić. Stare mity są martwe, a na ich miejsce nie powstały nowe. Tymczasem człowiek potrzebuje mitologii (...) żeby światu, w którym żyje nadać pewien emocjonalny sens i trwałość. Mity są jakby kodyfikacją na poziomie emocjonalnym stosunku człowieka do życia, śmierci i całego ogromnego, a nierzadko przerażającego wszechświata. (...) Dzisiejszy nieco gorączkowy i irracjonalny pęd w stronę astrologii i okultyzmu jest w znacznej części poszukiwaniem nowej mitologii. Mitologii potrafiącej wyjaśnić współczesny świat na poziomie emocji ludziom, którzy boją się, że są zbyt mali i słabi, aby stawić czoło wszechświatowi”.

W tej samej publikacji w rozdziale „Mit i fantastyka” autorstwa Tatiany Czernyszowej (powołującej się na dokonania

C. Levi-Straussa w tej dziedzinie) znajduje się nieco inny punkt widzenia dotyczący mitów i chyba nie mniej ważny: „Mity powstają właśnie jako pewne modele rzeczywistości, które stopniowo ulegają przemianie i uzyskują wyższy stopień złożoności. Człowiek zainteresowany coraz szerszym kręgiem zjawisk, stara się włączyć do systemu swoich koncepcji nowe pojęcia, przebudowując, uzupełniając i zmieniając mitologiczny model świata. (...) Również w historii myślenia mitycznego można zaobserwować zmianę całego szeregu systemów wyobrażeń świata, bowiem żywa świadomość mitotwórcza nie znosi stagnacji i utrzymuje dany model świata dopóty, dopóki wierzy w jego prawdziwość. (...) Mitologiczny obraz świata ma jedną, niezmienną cechę – jest obrazem nieprawdziwym. (...) Jest rzeczą wiadomą, że umysł ludzki potrafi wyciągnąć wnioski na podstawie niepełnych informacji. Człowiek nie toleruje stanów nieokreślonych, dlatego też w przypadku braku informacji prawdziwej zastępuje je informacją fałszywą, wymyśloną i likwiduje w ten sposób ów stan nieokreśloności. (...) W taki właśnie sposób tworzone były starożytne mity: cały otaczający świat wyobrażany był w oparciu o analogie z rzeczami już znanymi, przyroda zaś we wszystkich szczegółach podobna była do społeczeństw ludzkich. Człowiek pierwotny oceniał wszystko podług siebie i zjawiska naturalne uważał za celową działalność świadomych sił”.

Wszystko wskazuje na to, iż mity zrodziła ludzka i immanentna naszemu gatunkowi potrzeba wyjaśnienia mechanizmów rządzących światem, a więc i człowiekiem. Lecz to „wyjaśnienie” jest pozorne, bowiem mitologiczny obraz świata, jak wynika z powyższego, jest obrazem nieprawdziwym. Mylili się bowiem twórcy owych mitów we wszystkich aspektach naszej rzeczywistości.

W przyczynach, okolicznościach i czasie powstania świata, w historii początków rodzaju ludzkiego, w przyczynach ułomności natury ludzkiej, w przyczynach istnienia zła w nas samych i w otaczającej nas przyrodzie, w przyczynach kataklizmów i

zjawisk przyrodniczych itd. Ogólnie mówiąc; mylili się w równym stopniu w kosmogonii, jak i w antropologii, bowiem prawdopodobieństwo poznania realnej prawdy o świecie, przez ludzi będących na tak niskim poziomie rozwoju umysłowego i cywilizacyjnego jest bliskie zeru.

Jakiś czas temu czytałem książkę owego wieloletniego badacza mitów Josepha Campbella pt. „Potęga mitu”, opracowaną przez Betty Sue Flowers i napisaną w formie długiej (22 godzinnej) rozmowy pomiędzy nim, a Billem Moyersem, jaka miała miejsce na przełomie lat 1985/1986 (powstał z niej także sześciogodzinny serial telewizyjny). Zacytuję z niej tylko niektóre fragmenty, odnoszące się bezpośrednio do poruszanej tu tematyki. Oto one:

CAMPBELL: (...) Cywilizacje opierają się na mitach. Średniowieczna opierała się na micie Upadku w ogrodzie rajskim, Odkupienia przez krzyż i przekazania człowiekowi łaski odkupienia przez sakramenty. Katedra była ośrodkiem sakramentu, a zamek – ośrodkiem chroniącym katedrę. Masz więc dwie formy władzy; władzę duchową i władzę nad życiem fizycznym. Obie są w zgodzie z jednym źródłem – łaską płynącą z Ukrzyżowania. (...) Zadaniem mitów było stworzenia harmonii między umysłem i ciałem. Umysł może błądzić po najdziwniejszych manowcach i pragnąć rzeczy, których ciało nie chce. Mity i rytuały były środkiem do zestrojenia umysłu z ciałem i sposobu życia z tym, co dyktuje natura. (...)

Jednakże ta stworzona przez mity „harmonia” pomiędzy umysłem i ciałem także musiała być fałszywa, skoro same mity nie oddawały prawdy o rzeczywistości. Co zresztą w całej rozciągłości potwierdza historia wielu religijnych „prawd”, które zebrały przerażające żniwo spośród ich wyznawców: np. przekonanie, iż dusza (której istnienia nie sposób potwierdzić) jest ważniejsza od ciała, które można nawet pozbawić życia dla jej zbawienia. Albo to, że grzeszna natura ludzka łatwo ulega podszeptom diabła, którego egzorcyzmami można dopiero usunąć z opętanego osobnika, lub to, że człowiek musi wierzyć w Boga, bo w przeciwnym razie będzie potępiony i

skazany na wieczne męki w piekle. I wiele podobnych bzdur, jak chociażby te związane z płciowością i seksualnością człowieka. Można więc przyjąć, że to umysły ludzi opętanych przez religijne widzenie i wartościowanie świata, błądziły po manowcach religijnych dogmatów, domagając się rzeczy, których ludzkie ciało nie chciało. Mimo to, przez wiele wieków zmuszano je do tego, gdyż religia „wiedziała” lepiej, że ciało jest grzeszne i musi się podporządkować wymogom dogmatów. Z tego powodu religijne „zestrącanie umysłu z ciałem” od zawsze rodziło tragiczne konsekwencje dla wiernych religii, jak i niewiernych. Moim zdaniem sprawy się mają dokładnie odwrotnie: religie doprowadziły do rozstroju umysłu z ciałem ludzkim w imię wyimaginowanej duszy i jakoby jej duchowych potrzeb. Potrzeb, które wg duszpasterzy zawsze miały priorytet przed potrzebami ciała. Co zresztą sam Campbell przyznaje w dalszej części rozmowy:

MOYERS: Czy nie dlatego konserwatywne religie nawołują, by powrócić do starych tradycji religijnych?

CAMPBELL: Oczywiście! I robią straszny błąd. Cofają się do czegoś szczątkowego, co już nie służy życiu. (...) Mity na pierwszym poziomie życiowym i strukturalnym oferują wzorce życia. Ale te wzorce muszą być dostosowane do czasu, w którym żyjesz, a nasze czasy zmieniają się tak szybko, że to, co było dobre pięćdziesiąt lat temu, nie jest już dobre dzisiaj. To, co było dawniej cnotą, dzisiaj jest grzechem. A wiele z tego, co kiedyś uważano za złe, dziś stało się bieżącą koniecznością. Porządek moralny musi nadążać za moralnymi potrzebami współczesnego życia, tu i teraz. A tego właśnie nie potrafimy robić. Dawna religia przynależna jest innej epoce, innym ludziom, innej hierarchii ludzkich wartości, innemu światu. Cofając się w przeszłość zrywasz kontakt z rytmem historii. (...) Każda mitologia ma za przedmiot mądrość życiową odniesioną do konkretnej kultury w konkretnym czasie. Integruje ona jednostkę z jej społecznością, a społeczność – z przestrzenią natury. Jednoczy przestrzeń natury z moją naturą,

jest siłą harmonizującą. Np. nasza własna mitologia opiera się na idei dualności: dobro i zło, niebo i piekło. Dlatego nasze religie mają tendencje do podkreślania raczej etyki. Grzech i skrusza. Cnota i występki. (...)

MEYERS: Ludzie jednak pytają; czy mit to nie kłamstwo?

CAMPBELL: Nie, mitologia nie jest kłamstwem, jest poezją, bo operuje metaforami. Ktoś trafnie stwierdził, że mitologia jest przedostatnią prawdą. Przedostatnią, bo tej ostatecznej nie można ująć w słowach. (...) Myślenie w kategoriach mitologicznych pomaga nam dojść do zgody z tym, co nieuchronnie nas czeka na naszym padole łez. Człowiek uczy się rozpoznawać wartości pozytywne w tym, co na pierwszy rzut oka wydaje mu się ciemnym, negatywnym aspektem życia. Cały problem sprowadza się do tego, czy potrafimy rzecz wspaniałomyślnie „tak” naszej przygodzie. (...)

MAYERS: A więc ludzie rzutują swoją ideę Boga w świat? (...)

CAMPBELL: Tak. Idea Boga jest zawsze uwarunkowana kulturowo, zawsze. (...) Idea, że nadnaturalne to coś powyżej i ponad naturalnym, jest zabójcza. W średniowieczu właśnie ona uczyniła z tego świata coś na kształt pustyni, krainy, w której ludzie żyli życiem nieautentycznym, nigdy nie robiąc tego, czego naprawdę chcieli, bo prawa nadnaturalne żądały od nich, by żyli zgodnie ze wskazaniem ich duchownych. (...) To było zabójcze. (...) W naszej opowieści o Upadku w Ogrodzie natura występuje jako zepsuta i tym zepsuciem zostaje zarażony cały nasz świat. Ponieważ natura uważana jest w owym micie za zepsutą, każdy spontaniczny akt jest grzeszny i trzeba się przed nim bronić. Otrzymujesz więc całkowicie inną cywilizację i zupełnie inny sposób życia w zależności od tego, czy twój mit ukazuje naturę jako upadłą, czy też przedstawia ją jako samo-przejawienie się boskości”.

Otóż to: „Dawna religia przynależna jest innej epoce, innym ludziom, innej hierarchii ludzkich wartości, innemu światu.

(...) Każda mitologia ma za przedmiot mądrość życiową odniesioną do konkretnej kultury w konkretnym czasie. (...) Idea Boga jest zawsze uwarunkowana kulturowo, zawsze. (...) Mity oferują wzorce życia, ale te wzorce muszą być dostosowane do czasu, w którym żyjemy. (...) Porządek moralny musi nadążać za moralnymi potrzebami współczesnego życia, tu i teraz". Itd.

Czy można w prostszy sposób wymienić jedne z głównych wad religijnego światopoglądu? Czy nie żyjemy w kulturze, której wzorce mitologiczno-religijne „zapożyczone” są (a raczej przywłaszczone) z zupełnie odmiennego kręgu kulturowego? Z kultury kierującej się innym spojrzeniem na rzeczywistość, odmienną hierarchią wartości, funkcjonującej w świecie sprzed paru tysięcy lat? Czy nasza obłudna i dwulicowa moralność nie jest w dużym stopniu odzwierciedleniem poglądów pradawnych nomadów; wędrownych pasterzy kóz ze śródziemnomorskiego kręgu cywilizacyjnego, opisanych w opowieściach biblijnych?

Czy przy najlepszej woli możemy powiedzieć, że „nasza” mitologia, „nasza” religia i „nasze” wzorce moralne dostosowane są do czasów, w których żyjemy? Czy to wszystko razem wzięte (i jeszcze o wiele więcej) nie świadczy o archaiczności i anachroniczności naszej kultury i religii, która uważa się za oryginalną, bo objawioną przez Boga? Na powyższe pytania odpowiedzi są tak oczywiste, iż z czystym sumieniem mogę uznać je za retoryczne.

Dlatego bardziej odpowiada mi takie spojrzenie na religie i mity z nimi związane, jakim charakteryzują się pisarze i publicyści nazywani „nowymi ateistami”, którzy bez „owijania w bawełnę” poprawności politycznej (?), piszą otwarcie o licznych wadach, sprzecznościach i zakłamaniach systemów religijnych. Systemów, które całkowicie podporządkowały sobie ludzkie umysły, stając się niezbywalnymi składnikami światopoglądów ludzi wierzących. Jak chociażby poglądy wyrażone przez Christophera Hitchensa w książce „bóg nie jest wielki”: „Od dawna wiadomo, że wszystkie mity o stworzeniu świata kultywowane przez wszystkie ludy i narody są fałszywe i

całkiem niedawno zostały zastąpione niewątpliwie lepszymi i doskonalszymi wyjaśnieniami. (...) Nie było ucieczki z Egiptu, nie było wędrówki po pustyni (nie wspominając już o niewiarygodnych czterech długich dekadach, o których jest mowa w Pięcioksiągu Mojżesza). Również dramatyczna walka o ziemię obiecaną to zmyślenie. Wszystko to zostało „sprokurowane” całkiem prosto, bardzo nieudolnie i nieporadnie w dużo późniejszym czasie. W żadnej egipskiej kronice nie znajdziemy również wzmianki o tym epizodzie, nawet pobieżnej. (...) wszystkie zaś mity związane z postacią Mojżesza można odrzucić, ze spokojnym sumieniem i bez trudu. (...) „Księgi te są sfałszowane, a Mojżesz nie jest ich autorem. I co więcej, nie zostały napisane za czasów Mojżesza, lecz dopiero kilkaset lat później. Stanowią one nieudolną próbę opisu życia Mojżesza oraz czasów, w jakich zgodnie z domniemaniami miał żyć. A także czasów poprzedzających ten okres. Księgi zostały napisane przez ludzi grzeszących ignorancją i niewiedzą, którzy żyli kilkaset lat po śmierci Mojżesza” (fragment autorstwa Thomasa Paine, a z cytowanej książki). (...) Sklecone nieporęcznie i byle jak starożytne księgi żydowskie prezentowały Boga łatwo wpadającego w gniew, nieprzejednanego, żądnego krwi oraz o ograniczonych horyzontach, który prawdopodobnie budził większą trwogę, kiedy był w dobrym nastroju (klasyczne atrybuty dyktatora). Podczas gdy również sklecone byle jak księgi powstałe w ostatnich dwóch tysiącleciach zawierały odrobinę nadziei, a także odniesienie do potulności, przebaczenia, baranków, owczych stad itd. Różnica jest bardziej pozorna niż rzeczywista, ponieważ jedynie w relacjach Jezusa, które znamy z drugiej ręki, znajdujemy wzmiankę o piekle i wiekuistym potępieniu. Bóg Mojżesza bez pardonu wzywał do wyrzynania innych plemion, a także zsyłał plagi, lecz kiedy groby zamknęły się nad ofiarami, zapominał już o nich, chyba, że wcześniej rzucił klątwę na ich przyszłe pokolenia. Nie tylko do nadejścia Księcia Pokoju słyszymy o potwornej idei dalszej kary i torturowania umarłych. (...) Syn Boży jest przedstawiany jako ten, który, jeśli jego łagodne słowa nie zostaną uznane za

objawione, skarże tych, którzy za nim nie podążą na wiekuisty ogień i katusze. Od tej pory sadyści w sutannach i habitach opierali się na tych tekstach”.

Jakże ten język różni się od tego, którym charakteryzuje się Biblia (i inne „święte księgi”). Nie ma tu pomieszanej różnorodności stylów literackich, enigmatycznych metafor, paraboli, analogii i alegorii oraz przypowieści. Czytelnik nie musi zastanawiać się nad tym, co powinien rozumieć dosłownie, a co nie dosłownie. Co należy zinterpretować (zajmuje się tym egzegeza), a czego nie. Nie musi porównywać tekstu z innymi, lepszymi przekładami, ani uzupełniać swojej wiedzy ze starożytnych źródeł. Wystarczy wiedza religioznawcza i znajomość historii religii, oraz umiejętność posługiwania się logiką. Czy można mi się zatem dziwić, że będąc osobnikiem prostolinijnym najwyżej cenię tego typu publikacje?

Czy te wszystkie „Słowa Boże”, „Pisma Święte” i „święte księgi” nie powinny być pisane takim właśnie językiem? W przypadku kiedy nie tylko los pojedynczego człowieka lecz także całych społeczeństw i narodów może zależeć od właściwego zrozumienia „bożej wypowiedzi” i wdrożenia jej w życie – taka jednoznaczność tekstu ma kolosalne znaczenie. Tym bardziej, że nawet od krótkiego zdania (np. „Nie pozwolisz żyć czarownicy” Wj 22,17) może zależeć życie lub śmierć tysięcy niewinnych ludzi (w tym przypadku kobiet).

I jeszcze na koniec parę cytatów z książki „Traktat ateologiczny”, innego mojego ulubionego autora Michela Onfraya, który pisze w podobnym przejrzystym stylu. Nic dziwnego zatem, iż ta pozycja została nazwana manifestem nowoczesnego ateizmu i wywołała burzliwą dyskusję we Francji.

Oto niektóre fragmenty dotyczące przedstawianej powyżej tematyki: „Żydzi – nawet jeśli inspirowali się egipskim kultem słońca – wymyślili monoteizm, żeby zapewnić zwartość i przetrwanie swojemu zagrożonemu narodowi. Skonstruowana przez nich mitologia obdarzyła ich Bogiem wojowniczym, walecznym,

krwiożerczym, agresywnym, słowem: przywódcą zdolnym wykrzesać entuzjazm i wolę walki z ludźmi bez ziemi. Mit narodu wybranego pozwala Żydom wierzyć we wzniosłe powołanie i promienną przyszłość. (...) Nasze trzy księgi założycielskie roją się od sprzeczności: każdemu twierdzeniu towarzyszy – często na sąsiedniej stronie – twierdzenie odwrotne; dany sąd tryumfuje, ale po chwili wypiera go sąd przeciwny; wysławia się pewną wartość, a kilka akapitów dalej jej dokładne zaprzeczenie. Nie pomogły tu nawet wielowiekowe korekty, selekcja, próby ustalenia spójnego, oficjalnego kanonu, nie pomogło także wyodrębnienie trzech ewangelii synoptycznych odznaczających się rzekomo daleko idącym podobieństwem. Żydzi, chrześcijanie i muzułmanie mogą powoływać się na Torę, ewangelie i Koran w dowolnej sytuacji, znajdą tam bowiem argumenty przemawiające za każdą tezą i każdą antytezą (...) za cnotą i występkiem. (...) Święte księgi są dziełem niezliczonych skrybów, pośredników, kopistów. Żadnej nie można uznać za spójną i jednoznaczną. (...) Wypada odrzucić tezę o jednym inspiratorze, Bogu. (...) Zbyt wielu anonimowych autorów zbyt wielu stron spisanych przez zbyt wiele lat, za dużo powtórzeń i rewizji wcześniejszych twierdzeń, zbyt liczne źródła, zbyt gęsta treść. (...) Trzeba poświęcić czas rozważaniom nad całością dzieła. Dopiero wówczas odsłoni się przed nami spiętrzenie nieprawdopodobieństw i niewiarygodności, które składają się na te trzy księgi, od dwóch tysięcy lat powołujące do życia i obalające imperia, królestwa, państwa i narody”.

To prawda; jeśli stać nas na spojrzenie z perspektywy całości idei zbawienia ludzkości, to widać wtedy wyraźnie jej całą paradoksalność: wszechmogący i wszechwiedzący Bóg, który cały Wszechświat stwarza słowem (wystarczyło, by powiedział: „Niech się stanie!”), ręcznie robi pierwszą parę ludzi, którzy dziwnym zbiegiem okoliczności sprzeciwiają się jego zakazowi, dostępując tzw. „upadku”, czyli ich natura zostaje skażona grzesznymi skłonnościami. Mimo to, Bóg postanawia wywieść z niej rodzaj ludzki.

Efekt tej decyzji jest taki, iż po dwóch tysiącleciach (wg wyliczeń egzegetów) Bóg zmuszony jest wytracić wszystkie swoje stworzenia w ogólnoziemskim potopie. Ocala z niego po parze zwierząt z każdego gatunku i ośmioosobową rodzinę Noego, na zbudowanej przez nich arce, by z nich odrodzić świat ludzi i zwierząt. Jednakże ci przyszli protoplaści także są obciążeni przekleństwem tzw. „grzechu pierworodnego”, a zatem ich potomstwo prawem dziedziczności, również będzie miało grzeszną naturę i nie będzie się niczym różniło od osobników przedpotopowych.

Jak było do przewidzenia, po jakimś czasie zło całkowicie zapanowało nad rodzajem ludzkim. Bóg wybrał więc sobie jeden naród i nad nim postanowił sprawować swoją opiekę. I to jednak nie przyniosło spodziewanych efektów, bo „natura ciągnie wilka do lasu”, a ludzka natura była grzeszna od samego początku. Wtedy Bóg wpadł na pomysł aby zbawić ludzi. W tym celu posłał na ziemię swego Syna (który był już przewidziany do tej roli, jeszcze zanim powstał świat i ludzie, 1P 1,20), aby ten oddał swe życie w ofierze odkupującej grzechy.

Ludzie mieli jedynie zamęczyć na śmierć jego ukochanego Syna, co tak miało uradować i usatysfakcjonować jego niebieskiego Ojca, iż wszystkim, którzy uwierzą w jego Syna i w jego odkupicielską ofiarę na krzyżu, daruje grzechy i zbawi ich od śmierci, ofiarując im życie wieczne. Rzecz jasna, po biologicznej śmierci ciała i po pomyślniej weryfikacji na Sądzie Ostatecznym. Natomiast dla tych wszystkich, którzy nie chcieliby skorzystać z jego oferty, lub co gorsze nie chcieliby w nią uwierzyć, przewidział piekło z wiecznymi mękami.

Biorąc pod uwagę dogmat o Trójcy Świętej, wygląda na to, iż Bóg złożył ofiarę z siebie, samemu sobie, po to, by przebłagać/przekupić siebie za swe nieudane stworzenie – człowieka. Jak widać nic to nie dało, gdyż część ludzkości zbawiona przez odkupiciela, jest tak samo grzeszna i lubująca się w czynieniu zła, jak ta, która istniała przed tym

wiekopomnym wydarzeniem. Kościół kat. zdając sobie zapewne sprawę z owego teologicznego paradoksu, „rozwiązał” ten problem po swojemu.

Sobór Watykański I tak orzekł w tej sprawie: „Bóg współdziała w każdej czynności stworzeń. (...) Bóg współdziała w akcie fizycznym grzechu. (...) Bez dopuszczenia zła moralnego czyli grzechu na świecie, nie ujawniłby się ten przymiot boży, któremu na imię Miłosierdzie. (...) Dopiero na przykładzie grzecznej ludzkości, grzesznego człowieka, ujawniło się miłosierdzie Boga przebaczącego. (...) Zło moralne w ostatecznym wyniku służy również celowi wyższemu: chwale bożej, która się uzewnętrznia przede wszystkim w jego miłosierdziu przez przebaczenie, wtórnie zaś w sprawiedliwości przez karę”.

Nie jestem ekspertem w kwestiach teologicznych, ale coś mi się wydaje, że owo soborowe orzeczenie nie tylko nie tłumaczy tego „odkupicielsko –zbawicielskiego” paradoksu, czyniąc go bardziej wiarygodnym, ale jeszcze bardziej go gmatwa, wprowadzając inny wizerunek Boga. Boga tak perfidnego w stosunku do ludzi, iż specjalnie stworzył ich grzesznymi, aby miał nieustającą możliwość okazywania im swego „miłosierdzia”, poprzez ciągłe przebaczenie im win i grzechów, bo dzięki temu chwała boża jaśnieje pełnym blaskiem.

Czy to nie jest aby całkowite sprowadzenie idei Boga na meandry religijnych absurdów? I to przez Kościół, który jest ponoć prowadzony przez Ducha Świętego? Chciałbym zakończyć ten tekst przemyślaną konstatacją Bertranda Russella, zamykającą jego odczyt z 1927 r. (mimo to nadal bardzo aktualny), z książki „Religia i ja”, rozdział pt. „Dlaczego nie jestem chrześcijaninem”: „Religia jest oparta przede wszystkim i głównie na strachu. (...) Strach rodzi okrucieństwo, nic więc dziwnego, że okrucieństwo i religia szły zawsze ręką w rękę. Lęk jest podstawą ich obu. (...) Pojęcie Boga bierze swój początek w starodawnym wschodnim despotyzmie. Jest to pojęcie bezwarunkowo niegodne wolnych ludzi. Gdy słyszy się w

kościółach wiernych, którzy poniżają się mówiąc, że są nędznymi grzesznikami itd., wydaje się to czymś godnym wzgardy, czymś, co nie przystoi szanującym się istotom ludzkim. (...) Należy podbić świat inteligencją, a nie odnosić się doń z niewolniczą uległością wypływającą z przerażenia jakie w nas budzi. (...) Dobrze urządzone świat potrzebuje wiedzy, dobroci i odwagi. Nie potrzeba mu żalów i westchnień za przeszłością ani zakuwania w kajdany swobodnej inteligencji, za pomocą słów wyrzeczonych kiedyś przez ignorantów. Potrzebuje on śmiałych poglądów i swobodnej inteligencji. Potrzebna mu jest nadzieja na przyszłość, a nie oglądanie się wstecz”.

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: ListyzNaszegoSadu.pl